

Sue Ryder

Trzeciego lipca br. Sue Ryder, Lady of Warsaw, ukończyłaby sto lat. Po raz pierwszy nazwisko to usłyszałam na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku w domu pomocy społecznej (wówczas chyba nazywał się zakładem dla upośledzonych dzieci?) przy ul. Spadkowej w Łodzi. W głównym, piętrowym budynku na parterze przebywały tzw. leżaki – dzieci w różnym wieku nie przemieszczające się samodzielnie. W większości nie można było z nimi nawiązać żadnego kontaktu, nie sygnalizowały potrzeb fizjologicznych. Nie fiksowały wzroku na przedmiocie czy człowieku, choć wydawało się, że patrzą. Gdy prowadziłam na oddział „leżaków” studentów medycyny w ramach zajęć z psychiatrii – milkły wśród nich lekkie rozmówki, żarty, śmiechy, panowała długo niezwykle cisza.

Przy wejściu na teren zakładu był mały budynek, w którym mieszkali opiekujący się dziećmi zakonnice. Natomiast po lewej stronie od budynku głównego znajdował się niski, parterowy, pachnący nowością pawilonik przeznaczony dla dziewcząt. O ile pamiętam, dla chodzących samodzielnie i nawiązujących często niezły kontakt. Ściany w pokojach (nie pamiętam już iluosobowych) pomalowane były na piękne, pastelowe kolory, mebelki były w barwach bardziej wysyconych. Wszędzie stało i siedziało mnóstwo lalek i misiów. Najbardziej utkwiły mi w pamięci przykrycia łóżek, a właściwie małych tapczaników, wtedy chyba usłyszałam to słowo: *patchwork*. Każda narzuta składała się z czterech różnych zszytych ze sobą kwadratowych kawałków ewidentnie robionych na drutach lub szydełku, skomponowanych kolorystycznie. Narzuty były mięciutkie, właścicielki tapczaników lubiły się nimi otulać. Wykonywała je chyba cała armia angielskich kobiet lub też wolontariuszek z innych krajów.

Przy drzwiach wejściowych do pawiloniku wisiał (metalowy?) znaczek, dzisiaj pewnie nazwalibyśmy go logo, z gałązką rozmarynu, wokół której wił się napis: *Rosemary for Remembrance*. Był to znaczek pani Sue Ryder, a potem Fundacji Sue Ryder^[1]. Mówiło się, że jej narzeczony, polski lotnik z formacji cichociemnych uwielbiał gwizdać lub nucić piosenkę „O mój rozmarynie rozwijaj się”, a potem niestety zginął. I że stąd szczególny sentyment Sue Ryder do Polski i Polaków, choć – jak wiadomo – teren jej działań charytatywnych obejmował kilka kontynentów i wiele krajów.

Kiedyś wezwano mnie w trybie pilnym ze szpitala w Kochanówce na Spadkową w charakterze tłumacza, gdyż przyjechali dwaj angielskojęzyczni wolontariusze od Sue Ryder z ogromną ilością leków, pościeli i innych darów. Łyknełam dla kurażu kilka łyków koniaku z „szafy ogólnowojskowej” kolegów i usiłowałam z różnym powodzeniem tłumaczyć z angielskiego na polski i odwrotnie. Pamiętam, że aby ich zabawić,

opowiadałam o swojej nauce esperanto, o tym, że *dwadzieścia* w tym języku to jest *dudek*, a dudek to taki mały ptaszek. Przy końcu opowieści któryś z rozmówców spytał: to po co esperantyści hodują po dwadzieścia ptaszków?! Przyjezdni dokonywali także w ekspresowym tempie różnych koniecznych prac naprawczych i konserwatorskich w całym ośrodku.

Kiedyś wpadła mi w rękę książka „Jutro należy do nich”, wydana w roku 1978, autorstwa Sue Ryder, gdzie opowiada o swoim życiu i pracy. Gdy wybuchła druga wojna światowa, Sue Ryder miała szesnaście lat. Od początku działań wojennych pracowała w szpitalu wśród chorych i ewakuowanych. Wykonywała wszystkie czynności pielęgniarki, salowej, praczki, sprzątaczk. Współpracowała z cichociemnymi czule nazywanymi *bods*; oddelegowana do Afryki pracowała w Tunisie, potem we Włoszech. Przez lata odwiedzała więźniów nieniemieckich w Nadrenii.

Główną siedzibą fundacji jej imienia i pierwszą siedzibą dla chorych i bezdomnych stał się kupiony na kredyt dom w Cavendish.

W roku 1959 zawarła związek małżeński z Leonardem Cheshire, brytyjskim bohaterem wojennym i działaczem charytatywnym. Zamieszkali w Cavendish, gdzie urodziło się im dwoje dzieci: Jeromy i Elisabeth.

Z mężem działali wspólnie, m.in. utworzyli w Indiach Ośrodek Raphael dla dzieci wymagających pomocy, w ośrodku tym zaś Mały Biały Domek (nazwa od popularnej polskiej piosenki). W 1978 r. Sue Ryder uzyskała tytuł para Anglii, przyjmując za swą siedzibę Warszawę. W Izbie Lordów podejmowała dyskusje w ważnych tematach. W 1996 r. przyznano jej w Polsce odznakę Polonia Mater Nostra Est, w 1999 – Ecce Homo. Zmarła w roku 2000.

W Polsce znajdują się dwa skwery jej imienia – w Warszawie i Gdyni, gdzie przy nazwie skweru znajduje się informacja, że „Jest honorową obywatelką Gdyni i że wspólnym wysiłkiem Fundacji Sue Ryder, polskich donatorów i gminy Gdynia powstał tam nowoczesny oddział onkologiczny”. A potem dwa następne.

Motorem do aktywności Sue Ryder w dziale charytatywnym była bardzo silna wiara w Boga. Aktualnie w Watykanie trwają przygotowania do procesu beatyfikacyjnego jej i męża.

Lubiła przytaczać słowa Jona Donne: „Nikt nie jest samotną wyspą, każdy stanowi ułamek kontynentu, część lądu. Śmierć każdego człowieka umniejsza mnie, albowiem jestem zespolony z ludzkością”.

[1] Oznaczający, że jest fundatorką pawilonu i jego wyposażenia. Podobnych domów ufundowała w Polsce trzydzieści.

Krystyna Borysewicz-Charzyńska

Panaceum 7-8/2023